

Wojna PO i PiS to ustawka

17 maja 2012

Może jestem uzależniony od polityki i wszystko mi się z nią kojarzy (jak pewnemu kapralowi wszystko kojarzyło się z seksem), ale oglądając sobotni pojedynek Mariusza Pudzianowskiego z Bobem Sappem, pomyślałem o Donaldzie Tusku i Jarosławie Kaczyńskim. Wiem, wie, chore – ale posłuchajcie.

Każdy, kto oglądał weekendową walkę musiał być zniesmaczony. Trwała zaledwie parędziesiąt sekund, była pokazem głupiej siły, a nie taktyki i techniki. No i najważniejsze – wyglądała na ustawioną. Po paru chwilach od jej rozpoczęcia, Amerykanin się wyłożył na matę i było po wszystkim. Dostał parę ciosów w głowę, ale nie na tyle silnych, by mogły mu zrobić krzywdę. Zresztą zaraz się podniósł i wyraźnie ucieszony, uśmiechał się szeroko i gratulował swojemu pogromcy. Wydawał się usatysfakcjonowany, że ten głupi spektakl ma za sobą, a kasa, którą mu obiecano, właśnie przelewa się na jego konto. Zarobienie w minutę takiej sumki musiało go nastroić optymistycznie do świata – łaził więc w koło ringu i uśmiechał się już to w stronę Pudziana, już to publiczności.

A jeszcze parę dni wcześniej – co to się działo! Srogo przeżył mięśnie, pozował do kamery, szerzył zęby i zapowiadał, że zje Polaka jak hamburgera. Wygrażał, że zmiecie go ze sceny, że nie będzie miał dla niego litości i to będzie koniec Pudziana. Po czym, w sobotę, tuż po krótkiej i żałosnej walce, widział w nim już swojego kupła, dzięki któremu zarobił okrągłą sumkę. Rozstawali się w świetnych nastrojach – Pudzian bo został kolejnym mistrzem świata jakiejś federacji, a Sapp, bo przeżył. Humor dopisywał im tym bardziej, że dzięki temu cyrkowi, który zaserwowali bezradnym widzom, zarobili szybko i przyjemnie na kilka lat dostatniego życia.

I tu właśnie zaczyna się moja asocjacja z Tuskiem i Kaczyńskim. Ileż to się oni o sobie nie naopowiadają, ileż to

złych słów w siebie rzucają, jakimiż kalumniami się nie obrzucają! Prężą się przed kamerami, wywalają zęby w strasznym grymasie, krzyczą, że zmiotą swego przeciwnika ze sceny, zetrą na proch. Po czym – jakoś sobie wygodnie, obok siebie, koegzystują. Oczywiście, od czasu do czasu któryś dostanie w głowę, ktoś zaliczy kopa, któryś padnie na deski. Ale zaraz potem raźnie staje na nogi i, dalejże, krzyczeć, że to jeszcze nie koniec, że jeszcze pokaże temu drugiemu, że go...i tak dalej, i temu podobne.

Żyją sobie obaj panowie jak pączki z maśle, czerpią pełnymi garściami z państwowej kasy, bawią się we władców życia i śmierci wobec swych partyjnych funkcjonariuszy. Od czasu do czasu muszą tylko wyjść na ring i stoczyć ustawiony wcześniej pojedynek. Nie żeby wszystko było ustalone z góry – każdy cios i każde kopnięcie. Co to, to nie. Ale nikt nikomu krzywdy nie da zrobić. Wszak tylko w tej parze mogą kosić kasę i ogłupiać publikę. Jedynym uzasadnieniem głosowania na Tuska jest wiara, że zatrzyma on, przed marszem na Warszawę, „faszystów z PiS”. Jedynym uzasadnieniem głosowania na Kaczyńskiego jest wiara, że pogoni on „ruskich agentów z PO”. Obaj więc są sobie potrzebni i tylko na nich ludzie chcą kupować bilety. Że to ustawka? Że widowisko raczej średnie? Że to słaby teatr, a nie prawdziwa walka? Że więcej tam słów i pajacowania, niż prawdziwego zmagania się i sztuki walki? A kogo to obchodzi?! Przecież nie tych koników, którzy żyją ze sprzedaży biletów. Nie trenerów i nie fanów obu zawodników. Nie zagranicznych mocarzy, którzy z ukontentowaniem patrzą, że u nas to tylko napakowane brojlery się biją, a nie realni wojownicy. I, niestety, nie widzów, bo oni wciąż wierzą, że mają do czynienia z prawdziwymi herosami i prawdziwymi Atlasami. Ale może kiedyś się obudzą i nie będą już chcieli oglądać tego żałosnego wrestlingu? Może będą chcieli zobaczyć prawdziwą walkę? Wierzę w to. Choć nie bardzo głęboko.

Autor: Marek Migalski (eurodeputowany PJN)

Źródło: [Nowy Ekran](#)